

Po mieczu i po kądzieli

Gwałtu, co się dzieje!, reż. Jacek Glomb, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim



Piotr Olkusz ⓘ

aA aA aA



fot. Ewa Kunicka

Z reżysera opowieści o małych ojczyznach stał się reżyserem opowieści o ojczyźnie. W zrealizowanym kilka minut po nastaniu dobrej zmiany *Carze samowarńcu* Jacek Glomb rozprawiał się z prowincjonalnymi marzeniami o potęgę. W *Biesach* z 2017 roku kreślił ponury portret opozycji niezdolnej do jakiegokolwiek skutecznego zrywu. Dwa lata później, w *Mieście we krwi*, pokazał, jakżeśmy się wszyscy pożarli i dali omotać. W swojej najnowszej premierze, Fredrowskiej komedii *Gwałtu, co się dzieje!*, opowiada, jak to nasz kraj, piąty już rok „mądrością rządzony doznaje niezaprzeczonych, że tak się wyrażę, korzyści”.

A że cytatem z Fredry, nie komentarzem, opisuję ten spektakl, to żaden unik: próbuję raczej powtórzyć gest twórców przedstawienia, którzy postanowili grać bez metafor i przypisów, tworząc w ten sposób spektakl bez tezy czy drugiego dna, ale okrutnie przy tym uwierający. Wyrażenie „gorzka komedia” jest dziś tak wyświechtane, że aż wstyd go używać. Co jednak zrobić, gdy oglądanie gorzowskiego *Gwałtu, co się dzieje!* ma właśnie wiele z jedzenia grapefruita? Niby wiemy, że nam służy, niby wiemy, że zdrowy, a jednak tęsknimy za bardziej bezkarnymi smakami. Dotarliśmy do ściany – zdaje się mówić tym przedstawieniem Jacek Glomb – a dla każdego postronnego obserwatora problemy naszej rzeczywistości jawią się jak rewia w salonie osobliwości. I co z tym począć? Zwłaszcza że – to najsmutniejsza diagnoza spektaklu – pod taką ścianą placzu i śmieszności staliśmy jako naród przez większą część naszej historii. O tym mówią Fredro-klasyk.

Gwałtu, co się dzieje!, sztuka z 1826 roku, powinna w zasadzie narodzić się sto lat wcześniej: można ją bowiem wpisać w nurt wczesnooświeceniowych utopii w stylu jarmarcznej komedii dell'arte. Sam Fredro był chyba świadomy, że pisze tekst, który w chwili powstania może trącić myszką: przeniósł więc fabułę sto lat wstecz, tworząc niby to kronikę z dziejów odległego świata, niby to pastisz osiemnastowiecznych opowiadań o lepszych ustrojach. W niemyślącej jeszcze na poważnie o Rewolucji, ale już świadomej chyliku pewnego porządku Europie takich historii powstawało sporo; komedii Fredry o buntowniczkach z Osieka najbliższe do *Kolonii* Marivaux, gawędzie o kobietach, które postanowiły założyć własne państwo. Kres kobiecej republiki położyli mężczyźni, wmawiając swoim byłym żonom, że w lasach niedaleko granicy pojawili się dzicy. Niedawne rewolucjonistki w minutę podjęły decyzję o oddaniu steru rządów w ręce mężczyzn – by tylko nie musiały chwycić za szablę i stawać oko w oko z najeźdźcami. A że zostały oszukane, że żadnego zagrożenia nie było? Nie ma się co łudzić – większość paryżan początku osiemnastego wieku taka opowieść mogła raczej bawić niż napawać refleksją. Kobieta z mieczem w dłoni, a mężczyzna przy garach – to obraz komiczny. W każdym razie we Francji czasów Marivaux. Ale czy także w Polsce czasów Fredry? Oraz w Polsce naszych czasów? Rzecz wcale nie jest oczywista. Może ta nieoczywistość fascynowała Fredrę, który – to wiemy z jego biografii – zawieszony między Zachodem a Polską – wiedział, czym jest różnica między cywilizacyjnym centrum a peryferiami, między wielkim światem a skansenem. Gdy przebywał w Paryżu, był świadkiem rozpoczynania się mody na wystawy dziwactw – cyrkowo-bulwarowe pokazy osobliwości z krańców świata. Gdy wracał do domu, wracał do nas. Na kraniec świata.

Świadomość dziś, świadomość wczoraj

Gwałtu, co się dzieje! wywołuje dyskomfort już samym faktem, że zostało wystawione. Czasy jawią się – ogólnie rzecz ujmując – jako niezbyt sprzyjające, by grać sztukę, w której głównym tematem są nieudolne rządy kobiet. Z tekstu Fredry wieje dziś seksizmem na kilometr i nikogo nie powinny uspić tyrady co trzeźwiejszych postaci tej komedii, że gdyby mężczyźni bardziej szanowali swoje żony, to katastrofa by nie nastąpiła. Taki Doreba, główny architekt przywrócenia porządku, naraz mędrzec i absztyfikant, nie pozostawia nikomu złudzeń: „zgaduję, skąd to wszystko poszło – przebierało się miarki” – mówi do swoich towarzyszy niedoli. Niby wie, że żona powinna być „przyjaciółką, towarzyszką życia, a nie słabszą istotą stworzoną do usług i cierpienia”, ale i jemu przez myśl nie przejdzie, że mogłaby trzymać ster władzy. Ten chwilowy incydent, jaki wydarzył się w Osieku, gdy także kobiety postanowiły mieć wpływ na swoje życie, i dla niego jest jedynie nieszczęściem; no, może jeszcze przestroga, by „szanować słabszych również przez uczciwość, jak i przez rozum”. Przez rozum – by drugi raz władzy nie stracić. Cynizm pierwszej wody.

Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim

PRZECZYTAJ TEŻ



Anna Jazgarska

Powrót do przyszłości



Leszek Pułka

Delirium nocy letniej



Magda Piekarska

Piosenka bez granic



Wincenty Rapacki

Rapacki Do Bałuckiego



Łukasz Drewniak

K/139: Teatry Wkrakowskie



Piotr Olkusz

Ślepi

BĄDZ NA BIEŻĄCO



A do tego znaczone kropkami sączy się z beki z kobiet. Przaśnym żartem, opartym na niestrudzonej eksploatacji stereotypów, w której raz jeszcze śmieszniejsza jest codzienność „przyjaciółek i towarzyszek życia” od codzienności mężów. Fredro znajduje miejsce na całe etiudy o groteskowości typowo kobiecych zmartwień (jak sprawnie tkąć oraz szydełkować i jak znaleźć sobie męża?) i śmieszności kobiecych ambicji (kobieta burmistrzem? – wolne żarty). Jesliby wyciąć to, co dziś jawi się jako niepoprawne politycznie, to w *Gwałtu, co się dzieje!* nie pozostałaby bodaj jedna linijka, której celem byłoby śmieszyć. Tyle że przecież mamy do czynienia z tekstem autora jak na swój czas postępowego, gdy idzie o wzorzec moralności. Raczej reformatora, niż zwolennika tradycji. Jak to wszystko pogodzić?

Gorzowski spektakl zostawia nas z tym pytaniem sam na sam. Jacek Głomb nie próbuje wybielać Fredry. Nie uwspółcześnia i nie przekłamuje. Eksploatuje dzisiejszą jarmarczność dawnych seksistowskich żartów, nie biorąc ich w żaden cudzysłów ani nie tłumiąc ich komediowego potencjału. Choćby przez chwilę nie próbuje wywoływać w nas niesmaku, a zażenowanie – jeśli w ogóle przychodzi – bierze się najwyżej spoza teatralnego świata; gdy na chwilę zyskujemy dystans do opowiadanej wartko fabuły. Śmiech – czy mamy do niego prawo?

Łatwo można by przekoncypować pomysł reżysera na to przedstawienie. Wiemy, że lubi on grać z widzami fair, nie zastawia na nich pułapek, nie mądry się i nie bawi w erudyte. Ale nie mam wątpliwości, że to *Gwałtu, co się dzieje!* ma z zamierzenia pobudzać do jakiegoś – przepraszam za wyrażenie – metarefleksji. Że jest w dużej mierze pytaniem o nasz stosunek do klasyki i – szerzej – do przeszłości. Pytaniem o to, czy jesteśmy w stanie ocenić dynamikę zmieniających się czasów, zrozumieć, że mimo niezmienności wektorów tego co dobre i tego, co złe, balans właściwości niektórych postaw ulega na przestrzeni wieków i dekad modyfikacjom, co wcale nie znaczy, że mamy negować istnienie przeszłości. Zdaje się, uświadamiał to sobie sam Fredro: jedna z jego bohatererek oburza się, gdy ktoś ironizuje ze słowa „baba”, jakby autor zauważał, że już w języku kryje się konkretna przemoc i każe od takich zwrotów odchodzić, ale przecież w innych miejscach sam wpada w sidła podobnej mowy. Nawet jemu trudno uwolnić się od pewnych przywiązań, których swoją drogą – oto uroki języka – nie nazywa się skarbem tradycji, ale jej balastem lub ciężarem. Jacek Głomb, biorąc tekst „mistrza polskiej komedii”, wystawia się na ciosy zwolenników i zwolenniczek poprawnościowej rewizji literackiego kanonu, ale i zadaje klarowne pytanie: czy wobec ryzyka, z jakim wiąże się uczciwa lektura klasyki, mamy z tej lektury i klasyki zrezygnować? Czy nie jesteśmy w stanie zbudować odpowiedniego kontekstu dla obcowania z tekstami, których pisanie dziś nie miałyby racji bytu, ale bez których przecież nie byłoby także dzisiejszej świadomości? Czy zrozumienie tego, co może wciąż nas dziś określa, nie jest skutecznym sposobem na diagnozę współczesności?

Cyrk i zaścianek

Tę łączność z przeszłością podkreśla scenografia spektaklu – Małgorzata Bulanda zamyka przestrzeń gry za pomocą parawanów z desek jakby wymontowanych z tradycyjnych stodół, obrazów z widoczkami na Polskę, jakby skopiowanych z dawnych wydań komedii Fredry, z portretów przodków, jakby zdjętych z gwoździ powbijanych nad kominkami w szlacheckich dworach. Pożółkłe to wszystko i zmurszałe. Urośliwe, ale i pozbawione życia. Niewiele brakuje, by wysypać tu jeszcze słomę i wpuścić stadko warchlaków, choć można by też przykryć ławę wykrochmalonym białym obrusem i odśpiewać którąś z pieśni z Kurpińskiego. Tu wszystko może wydarzyć się jednocześnie. Skotłować, splątać, rozwiązać. Muszą kobiety dosiąść biegających na czworaka mężczyzn, byśmy zorientowali się, że scena ma kształt cyrkowej areny, że ciągnące się w górę linki nie tyle podtrzymują konstrukcję prowizorycznego namiotu, ile desperacko szukają masztu... Ile służą powieszeniu za małej chorągiewki... Tu białej, tam czerwonej... Zamocowanej może przez przypadek, a może z namaszczeniem. Kto wie? Kto o to pyta, patrząc na brodatą Urszulę i nieogoloną Barbarę? Na Filipa Grzegotkę w czerni, jakby właśnie przebudził się w sarkofagu, na Dorębę, który chowa się do szafy, jakby zaraz jakiś prestidigitator miał go bezkarnie ciąć srebrnymi sztyletami. To coś więcej niż po prostu cyrk-Polska. To jakiś dziwny skansen, który w innym miejscu może by już nie miał racji bytu; ludzkie zoo, które może rozbić swój namiot już tylko na rubieżach cywilizacji, bo gdzie indziej nie pozwalałoby na to prawo i zwyczajne poczucie smaku.

Tu jeden uderza w martyrologiczno-sentymentalne tony („Pode Lwowem nie tak było...”), drugi sili się na domorosłą teologię jak z prowincjonalnej ambony („Czy nie wy to sami zawiązali tę miotłę Bożą? – Powiedźcie”), mimo że lokalne Credo ma w pierwszej kolejności charakter narodowy („przysięgam na ostrze szabli polskiej”). Ktoś z białej, a ktoś z czerwonej włóczki spróbuje zrobić skarpetę na drutach, bo widać takie mamy Moiry i nici żywota, na jakie fantazyj stało. No, a potem jest sądowa farsa spod znaku – niestety – „znamy, znamy”. Mówi sędzia trybunału: „Do każdego przestępstwa nowe prawo napiszemy”, na co jej protegowana może już tylko odpowiedzieć, że ta „czynność przyszłym wiekom wzorem będzie”. Rok temu w gliwickim *Mieście we krwi* Jacek Głomb nazywał jeszcze wprost ze sceny odpowiedzialnych za demontaż ładu prawnego, wkładając w usta jednej z szekspirowskich postaci nazwę nieszekspirowskiej partii rządzącej. Tu wycieczek na skróty do sejm i na Nowogrodzką już nie ma, no może poza gestem Lichockiej, którym na scenie w Gorzowie żegna się namolnego absztyfikanta. Fredro komentuje się sam, my rozpoznajemy się sami, nawet jeśli trudno w tym świecie jest się nam do końca odnaleźć.

Czy jest smutno? Albo inaczej: czy jest do śmiechu? To nie jest ponury spektakl. Po wielokroć, patrząc na te sceniczne perypetie i utarczki słowne wyrażone językiem, jakim dziś już nie umiemy przemawiać, śmiałem się, czując satysfakcję, że mimo orofructowej natury tej opowieści i jeszcze bardziej gorzkiej rzeczywistości poza

gospodarzy, który jest epitemą i jedyną bandą, gdzie każdy może być z teatrem, zachowałem jakąś przestrzeń wolności, w której mogę więcej. Podobną przestrzeń wolności zachowała także klasika – przypomina Jacek Głomb; nawet jeśli jest to wolność niekoniecznie dziś oczywista. „Nikomtu tu nie wolno ani być szczęśliwym, ani się smucić bez naszego rozkazu” – grożą władze (te u Fredry). „Tu” – to znaczy gdzie?

14-10-2020

Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim
Aleksander Fredro
Gwałtu, co się dzieje!
reżyseria: Jacek Głomb
scenografia: Małgorzata Bulanda
muzyka: Łukasz Matuszyk
ruch sceniczny: Witold Jurewicz
obsada: Karolina Milkowska, Krzysztof Tuchalski, Kamila Pietrzak, Darian Wiesner, Marta Karmowska, Joanna Ginda, Mikołaj Kwiatkowski, Bartosz Bandura, Jan Mierzyński, Michał Aniol, Cezary Żołyński
premiera: 5.09.2020

JACEK GŁOMB ALEKSANDER FREDRO GORZÓW WIELKOPOLSKI

TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

Gwałtu, co się dzieje!, reż. Jacek Głomb, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim



Fot: fot. Ewa Kunicka



Oglądasz zdjęcie 1 z 14

teatralny.pl

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz



Nie jestem robotem



reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

